№ 5

RADOSTOWA

DWUTYGODNIK LITERACKO NAUKOWY ~KIELC~ I ŚWIĘTOKRZYSZCZYZNY

Cena Nr-u 50 gr.
Rok I. Kielce, 1 grudnia 1936 r. Nr. 5.

RADOSTOWA

Dwutygodnik literacko-naukowy poświęcony życiu kulturalnemu Kielc i Świętokrzysczyzny

Organ stowarzyszeń i związków kulturalnych, naukowych, oświatowych i społecznych

Adres Redakcji i Administracji: Kielce, ul. Mickiewicza Nr. 1, II-gie piętro.
Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od godz. 17—18.

JAN GAJZLER

CIENIOM STEFANA ŻEROMSKIEGO

Byłeś jak słup ognisty — i jak błyskawica —
od popiołów Powstania — do Niepodległości!...
— — — — — — — — — — — — — — — —
...w złą szarugę, gdy mgłą się owija Łysica,
zamknąłeś władne oczy, śmiertelnie znużone...
—Jakżeś to rodnych odszedł gór, puszczańskich wło-
[ści, — ?
— toć w Wyrwach staje wielki Dwór, na widną stronę
obrócony, z bukowych i jedlanych światów
na głuchą moc wiązany..., sam w wysokim lesie
znaczyłeś co najgrubszy modrzew na przyciesie...
...Jakże to z tych wysokich, nieodgadłych światów
dojrzysz krwawych karczunków na pustkach Wygnanki?..
— — — — — — — — — — — — — — — —
...w przedwiośnie, gdy po lasach zakwitną sasanki
i kaczeńce rozzłocą Świętokrzyskie strony —
spotykać Cię będziemy na rozstajnych drogach,
na powstańczych mogiłach i chałupnych progach —
...całą Polską se pójdziesz — słońcem prześwietlony —
a z Tobą pójdzie rzesza: Twym duchem ogromni
oracze głaźnych pustek i ludzie bezdomni.....
— — — — — — — — — — — — — — — —
...Odszedłeś ku blademu, jesiennemu niebu —
nakryto Cię szkarłatem i chryzantem bielą...
— a przecie się doczekasz innego Pogrzebu, —
że Ci chłopy kieleckie słomą wóz wyścielą,
sielne chłopy z Mąchocic, z Porąbek, z Wilkowa, —
a na trumnę Ci patrzy dać cisowe wieko,
wieniec z chojny, jarząbka, modrzewia i jedli —
— i żeby Cię tak wieźli pomału, — daleko —
żeby Cię ze śpiewaniem pod Łysicę wiedli — — —
...cała Polska niech stanie, zaszlocha i jęknie!...
— — — — — — — — — — — — — — — —
...i otworzy się puszcza Łysogór jodłowa —
i zaszumi...., a święty Jeleń w progu klęknie.....

Listopad 1925 r.

JAN GĘBICA

ŚWIETLANEJ PAMIĘCI STEFANA ŻEROMSKIEGO

Jedenaście lat temu, w dniu 20. listopada, na zamku warszawskim, w skromnym mieszkaniu, ofiarowanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej, zgasł ogień, który palił się, zdawało się, nieustającym płomieniem, ogień, któremu na imię: Stefan Żeromski.

Opowiada Kaden—Bandrowski,[1]) że już w kilka godzin po śmierci znakomitego pisarza zaczęły się gromadzić na pierwszym dziedzińcu zamku królewskiego liczne tłumy ludzi, przedstawicieli zarówno pracy umysłowej jak i fizycznej, którzy chcieli po raz ostatni złożyć hołd Wielkiemu Artyście i troskliwemu Wychowawcy Narodu. W żałobnej kolejce znaleźli się ludzie znani, wybitni i ludzie prości, uczeni i robotnicy, wojskowi i artyści, doktorzy i sprzedawcy gazet. A na drugi dzień i trzeci delegaci z odległych ziem całej Polski przywozili grudki ziemi, aby złożyć je u stóp ukochanego Mistrza, który tak pięknie umiał odtworzyć moc przyrody ojczystej i jej cuda. Nie zabrakło i przedstawicieli województwa kieleckiego, wdzięcznego swojemu Piewcy za to, że rozsławił po całej Polsce piękno Gór Świętokrzyskich, okolic Małogoszcza, Sandomierza i Zagłębia, rzeki Nidy, Lubrzanki i Łośny, oraz miasta Kielc z Katedrą i kościółkiem św. Trójcy, parkiem i wzgórzami Karczówki i Kadzielni.

Przed zamknięciem trumny minister W. R. i O. P. przepasał pierś zmarłego wielką wstęgą orderu Polonia Restituta. A na czele orszaku żałobnego szedł Prezydent Rzeczypospolitej, cały Rząd, przedstawiciele Sejmu i Senatu, Armii, ministrów obcych państw i długie, nieprzejrzane tłumy ludzi. Żegnano w ten sposób wielkiego Syna Ojczyzny i Hetmana Słowa, który przez lat trzydzieści w swojej bogatej twórczości przemawiał do serc całego narodu i starał się wciąż budzić w społeczeństwie najszczytniejsze dążenia, bo miłość Polski i człowieka.

Oprócz Wyspiańskiego nie było pisarza w naszej literaturze od czasów wielkiej, romantycznej Trójcy, któryby tak jak Żeromski potrafił wyrazić całą syntezę myśli i uczuć Polski od powstania styczniowego poczynając, a kończąc na latach odrodzenia i budowania potęgi ojczyzny. Dzieła jego to wspaniała liryczna epopeja duchowego życia narodu w tym okresie.

Czasy, w których Żeromski urodził się i w których upłynęło jego dzieciństwo były smutną erą powstania styczniowego. Pierwsze zatem obrazy, którymi karmiła się wyobraźnia dziecka, to sceny walk powstańczych i losy ich bohaterów. Na tematy bolesne lat 1863—1864 toczyły się „smutne rodaków rozmowy”. W ostatniej swojej książce opowiada Żeromski jak dzieckiem będąc pisał wiersze w lasach świętokrzyskich „w ciągu długich, letnich deszczów pod cieniem olchy obwisłej w nadnidziańskim smugu — pod daszkiem brogu na wilkowskim ugorze—oraz w leśnych kapliczkach obok klasztoru św. Katarzyny”. Układał dramaty „z powstańczych legend tego zapadłego kraju, gdzie jeszcze był nie wytchnął ślad stopy skrwawionej pokonanych bojowników, — gdzie jeszcze ściany przydrożnej austerii czarne były od kul i podziurawione, jak rzeszoto, a każdy człowiek dojrzały, co krwawe czasy przeżył, tylko o nich mówił”[2]). W kapliczce leśnej, w której nożem wydrapywał nieudolnie swoje nazwisko, wpatrywał się w napis powstańca: „Szczyt moich cierpień zrównał się z tą górą”, widząc w nim jakby symbol całego roku 1863[3]).

Nic więc dziwnego, że powstanie styczniowe będzie taką dużą rolę grało w twórczości Żeromskiego, że stanie się punktem wyjścia w jego rozmyślaniach na temat zagadnień o Ojczyźnie.

Początek tej analizy smutny, jak pokolenie, wśród którego autor wyrósł i z którym zetknęło się pierwsze jego dziecinne na świat spojrzenie.

Ludziom, którzy patrzyli na klęskę roku 1864. wydawało się, że żadnej nadziei na przyszłość nie ma, że zaciążył nad narodem los, że „r o z d z i o b i ą n a s k r u k i w r o n y”. Ale niebawem okazało się, że zakusy Rosji nad wynarodowieniem duszy młodzieży polskiej — pośród której znajdował się już Stefan Żeromski jako uczeń gimnazjum, dziś jego imienia,—stały się „s y z y f o w y m i p r a c a m i”. Bo e c h a l e ś n e naszych puszcz opowiadały dzieciom o czynach ich ojców, o bohaterskim zmaganiu się z wrogiem i ofiarnym oddawaniu siebie dla Ojczyzny która, dla młodych ponownie stawała się jedyną „u r o d ą ż y c i a”. I oto wśród gruzów przeszłości, zburzonej i zamkniętej, naród dostrzegł teraz nie tylko „p o p i o ł y“, ale i iskierki zapału, z których raz po raz rozpalał się, niby cudowny kwiat „r ó ż y“, płomień nowego bohaterstwa.

W walce o przebudowę, duszy polskiej stał się Żeromski niezrównanym. Nazwano go ostatnim prorokiem niepodległości[4]) i pierwszym wieszczem odrodzonej Ojczyzny[5]).

Bo nie tylko snuł „Dumę o hetmanie”, przeczuwając bliskość nowych czasów idących ku nam, nie tylko prorokował nadejście silnego i niezłomnego człowieka, ale zarazem dawał „romantyczny ideał rycerza zbrojnego walki o niepodległość”, pod wpływem „bliskich stosunków z przygotowaniami Józefa

[1]) J. Kaden — Bandrowski „Stefan Żeromski Prorok niepodległości“ Lwów 1930 str 1—6.

[2]) „Puszcza jodłowa“ str. 11.

[3]) l. c. str. 13.

[4]) Kaden — Bandrowski we wspomnianej książce.

[5]) Kazimierz Czachowski: „Obraz współczesnej literatury polskiej“ Tom II str. 227.

Piłsudskiego do realnego czynu"[1]). Przecież to od Żeromskiego zażądał Piłsudski w Zakopanem, w małej izdebce willi „Jordanówka", by podpisał odezwę, wzywającą cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla armii[2]).

A kiedy Legiony Komendanta wyrąbały szablami granice Polski, wtedy piewca jej trosk i radości nie spoczął. „Szczęśliwy jest los poetów dzisiejszego dnia"!—wołał w r. 1919. „W ich oczach Polska, sen kości rozsianych po okręgu ziemi — niezwyciężonym mocarstwem się staje[3]) Od „puszczy jodłowej" przeniósł Żeromski swoje zainteresowania w stronę Bałtyku, wpatrując się w jego fale i wsłuchując w szept „wiatru od morza", który opowiadał mu dzieje tej ziemi. Nikt tak entuzjastycznie, jak autor „Między-morza", nie pisał o twórczej pracy naszej w Gdyni, nazywając port polski „niewysłowionej piękności poematem, tworzonym w drzewie, kamieniu, betonie i żelazie"[4]). Cieszył się, że „przychodzimy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia, na skutek przedziwnej zapłaty, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb bez ceny... Nie przynosimy tu zbrodni, nie przynosimy przemocy, nie przynosimy tu krzywdy... Przynosimy dobro i pracę"[5]).

Troską jego była jeszcze tylko dola człowieka, drugi przewodni motyw całej twórczości autora „Ludzi bezdomnych". Tworzył nowoczesne Grażyny i Wallenrody, nazywając swoje idealne postacie Siłaczkami i Judymami, wzywając nas, do „walki z szatanem", a więc egoizmem, sobkostwem i wygodnym życiem. Przestrzegał, aby nas nie zgubiło „przedwiośnie" wolności i wskazywał, że czeka nas trud wydźwignienia Polski na wyżyny „szklanych domów", gdzie wszystkim byłoby jasno i ciepło i gdzie „miłość sianoby jak złote ziarno".

Punktem wyjścia w ukochaniu przyrody Ojczystej był dla Żeromskiego zawsze kraj jego lat dziecinnych. Opowiada Wasilewski, że Żeromski, przebywając w Szwajcarii, malował z pamięci Łysicę, mając przecież obok siebie góry wspanialsze. „Łysica leżała w pejzażu jego serca"[6]). Obszar gór i lasów świętokrzyskich był dla niego najrdzenniej polskim terenem, nie wystawionym na wpływy ościenne, terenem przyszłych badań nad naszym językiem i kulturą[7]). Kochał te okolice jak Mickiewicz Nowogrodzkie jak Wyspiański — Kraków, Miarą przestrzeni była dla niego zawsze odległość różnych miejsc w stronach rodzinnych. Każdą trudną pracę, jakiejkolwiek natury, porównywał w swej wyobraźni z wysokością góry Radostowej[8]).

Jak Wyspiańskiego dzieła zrozumie najlepiej ten, kto poznał Kraków, tak Żeromskiego odczuje najgłębiej miłośnik Kielc i ich otoczenia. Dla wielbicieli talentu Żeromskiego Kielce stają się terenem pielgrzymek, powodowanych koniecznością serca.

Chylimy głowy przed świetlaną pamięcią wielkiego Pisarza.

Dopóki pojęcie Ojczyzny będzie najwyższym dobrem, jakie człowiek stworzył, dopóki na świecie będzie nędza i zło i jeden człowiek będzie uciskał drugiego, dopóty dzieła Żeromskiego będą zawsze aktualne.

[1]) K. Czachowski l. c. t. II str. 217.
[2]) St. Żeromski „Elegie" str. 91.
[3]) St. Żeromski „Elegie" str. 86.
[4]) St. Żeromski: Wiatr od morza str. 295.
[5]) St. Zeromski „Między-morze str. 87—88.
[6]) Zygmunt Wasilewski: „Wspomnienia o Kasprowiczu Żeromskim" str. 122.
[7]) Żeromski „Snobizm i postęp" str. 147.
[8]) St. Żeromski: „Puszcza jodłowa" str. 14.

JAN GAJZLER

W ŻAŁOBNĄ ROCZNICĘ

„*W uszach moich trwa szum twój, lesie dzieciństwa i młodości — choć tyle już lat nie dano mi go słyszeć na jawie!*".
(„Puszcza Jodłowa" — Stefana Żeromskiego). —

Minęła oto jedenasta rocznica żałobnego listopada 1925 roku, kiedy przestało bić „najpierwsze serce w ojczyźnie", — serce Stefana Żeromskiego.—

W pierwszą rocznicę śmierci pisałem w organie ziemi, którą tak głęboko ukochał, — w „Gazecie Kieleckiej": „Za pogrzebem, co wlókł swój kłamliwy przepych ulicami stolicy, nie szedł Jego promienny duch. Jeszcze Jego czas nie przyszedł w tej ziemi ludzi bezdomnych, — jeszcze z Jego siewu nie dźwignęły się płomieniste huty, w których wypali się tęczowe szkliwo na szklane domy dostojnej Polski! — Jeszcze zamieć bije w oślepłe niewolą oczy, — jeszcześmy nie nawrócili w sobie Judasza!". — W społeczeństwie naszym nie ma należytego kultu dla wielkich pisarzy, uczonych, artystów. — Stara to — i jakże bolesna prawda. —

Wiedział o tym wielki Żeromski — i w gorzkich, gryzących biczującą ironią słowach piętnował obojętność rodaków w stosunku do nieśmiertelnych spraw ducha ludzkiego. — Ostatnie chwile przedzgonne zatruto mu ujadaniem pismaków, — lecz kiedy odszedł od nas w posępny dzień listopadowy ten olbrzym niezastąpiony, zatrwożyli się ludzie pióra, ludzie kultury ducha, że oto pustka uczyniła

się w społeczeństwie, że oto zaniemówił na zawsze wielki nauczyciel, lekarz i przewodnik, duchowy, wódz pokolenia, prorok i bard natchniony. — Nieśmiertelna spuścizna Żeromskiego weszła na zawsze w krew narodu i spoczęła w dorobku literackim jako bryła czystego złota.—Królewski dar Jego słowa, słowa o którym Wacław Sieroszewski powiedział, że było „jak muśnięcie tuberozy“, przyjmowany będzie jako pokarm ożywczy przez pokolenia tych, dla których twórczość artystyczna jest najwyższą wartością życia. — Czas pomnażać będzie i utrwalać wielkość Jego wysiłku twórczego.

Skoro jednakże słusznym jest, że narody i społeczeństwa oddają hold swoim największym w sposób widomy, materialny, że wznoszą mauzolea, pomniki i panteony chwały narodowej, że zbiorowy kult dla niezwykłych jednostek przyobleka się w trwałe symbole, — należy pragnąć, aby w stosunku do Stefana Żeromskiego, który odszedł od nas już w wolnej, odrodzonej ojczyźnie, ten zbiorowy akt hołdu wypadł na miarę jego olbrzymich zasług w dziedzinie ducha polskiego. — Niestety, — w ciągu tych jedenastu lat, które upłynęły od śmierci wielkiego pisarza, głucha cisza spowijała mogiłę na warszawskim cmentarzu. — Jedynie na terenie Jego ukochanej Kielecczyzny nastąpiły pewne konkretne posunięcia, w sposób trwały wiążące pamięć i kult pisarza z Górami Świętokrzyskimi. — Mam tu na myśli utworzenie w Łysogórach „Parku Narodowego imienia Stefana Żeromskiego“. — Uporczywe zabiegi wielbicieli pisarza, akcja prasowa, powołanie do życia „Komitetu Ochrony Puszczy Jodłowej“, wysiłki czynników regionalistycznych i naukowych sprawiły wreszcie, że w sprawie rezerwatów w Łysogórach i realizacji parku narodowego nastąpił szczęśliwy zwrot. — Stało się to jednakże, rzecz szczególna, przede wszystkim za sprawą samego Żeromskiego, który nakazem przedśmiertnego utworu („Puszcza jodłowa“) zwrócił uwagę społeczeństwa na swój „kraj lat dziecinnych“, na Góry Świętokrzyskie, tak związane z życiem i twórczością Żeromskiego, jak z Mickiewiczem wiąże się Nowogródek i Świteź, ze Słowackim Krzemieniec, z Tetmajerem Tatry i Podhale. — Pisałem przed kilku laty w prasie regionalnej: „jak gdyby w wieszczowym przeczuwaniu bliskiego zgonu wyśpiewał tej swojej rodnej stronie przecudny poemat o „Puszczy jodłowej“, — o puszczańskim szumie co się z dziecinnych lat utai w mroku buków, nad wiernymi rzekami, „gdzie srokosze kują swe dzwonne pieśni, a zatajona kędyś kukułka zabawia się w chowanego“, — aby Mu w starości skronie namaścić i zamknąć powieki czarowną pieszczotą. — W zmierzchu życia, w jasnowidzącej trwodze o jedlany czar Łysogór, wołał hetmańskim głosem do tych, coby ślepym, barbarzyńskim narzędziem zniszczyć chcieli odwieczny bór. — „Nie pozwalam!“ — Tak więc, przedzgonny poemat o puszczy jodłowej stał się testamentem, którego wykonanie stało się kwestią nakazu sumienia narodowego. — Zajmując się od szeregu lat popularyzacją piękna Łysogór, pisałem przed laty: „Zanim kiedyś, po latach, w ślicznym mieście Kielcach, — Łysogórach i — na wszystkich drogach podkieleckich, na Ciekockich łąkach, u źródła Św. Franciszka, u Św. Katarzyny i pod Łysicą staną widome znaki czci i pamięci dla Wielkiego Pisarza, — niechże już teraz „puszcza jodłowa“ z klasztorami Św. Katarzyny i Św. Krzyża, z Łysicą i wszyskimi, szczytami, — stanie się uświęconym „Parkiem Narodowym imienia Stefana Żeromskiego“, — niech się stanie wieczystym rezerwatem i nietykalną dziedziną wspomnień, tradycyj i piękna“. — To, co już zostało zrealizowane, nie wyczerpuje bynajmniej zakresu uczczenia pamięci Wielkiego Pisarza, piewcy Kielecczyzny. — „Tu, a nie gdzieindziej, w sercu puszczy, w należycie chronionym parku narodowym, na szczycie Łysicy, na odwiecznem gołoborzu, stanąć powinno mauzoleum z kwarcytowych głazów, spojonych nakształt prasłowiańskiego ołtarza, z artystycznym wyobrażeniem legendarnego herbu tych dzikich stron, Świętego Jelenia z krzyżem między rogami, — a w tym mauzoleum winny być z należną czcią złożone prochy Stefana Żeromskiego. — Nie dano Mu za życia skrawka umiłowanej ziemi, — niechże więc prochy Jego przygarnie miłościwie ziemia Świętokrzyska, jako już kryje zdawna zwłoki-popioły ofiarnych bojowników, szalonych strzelców, co z lichą fuzyjczyną szli przeciw nawale...

Wypatrzył, odczytał, wycałował czarem słów ślady skrawionej stopy na dzikich ścieżkach leśnych tej krainy, Stefan Żeromski. — Umiłował wieść smutną o tamtym czasie. — Niechże tu spocznie na wieki!... Z cieśni murów, z targowiska pychy, fałszu i sporów o czystość ducha, o wyznanie, — wynieśmy prochy Jego pod namiot przeczystej zieleni, pod szmaragdowy strop buków, dębów i jodeł. Wiatr leśny, wolny wiatr Łysogór, niech Mu śpiewa odwieczną legendę tych stron, tu, na tym samotnym szczycie-uroczysku, skąd młody Rafał Olbromski patrzył w zachwyceniu w dalekie, nieobjęte polskie ziemie...“. — Takie to projekty rozsnuwałem przed laty na łamach „Gazety Kieleckiej“ i „Ziemi“. — Asekurując się przed zarzutami bezpłodnej fantastyki, przypominam w tym miejscu aktualny przed laty projekt złożenia prochów Słowackiego w granitowym mauzoleum w Tatrach i burzliwą dyskusję, jaką ten projekt wywołał na tle zatargu o pochowanie Słowackiego w katedrze Wawelskiej.

Niechże się uraduje najgłębiej duch Jego w zaświatach kultem potomnych dla tej ziemi, wyczarowanej na kartach „Popiołów“, „Wiernej rzeki“, „Ech leśnych“, „Walgierza Udałego“, „Syzyfowych prac“... Tu budujmy Mu trwały pomnik wdzięczności, czci i pamięci.—

Stolica, która przytuliła Jego prochy (wierzę,

że tylko czasowo), dała Mu tylko gorycz i kłamny przepych pogrzebu, zatrutego zgrzytami. —

W olbrzymim dorobku twórczym Żeromskiego przyroda ma swoje nieśmiertelne karty. — Niema w literaturze polskiej drugiego pisarza, któryby z równym Żeromskiemu mistrzowstwem potrafił przelać na papier urok żywej przyrody. —

Las, woda, góry, poszczególne rodzaje drzew, — na kartach Żeromskiego żyją potęgą żywiołu, a jednocześnie czarują wnikliwą subtelnością nieporównanego języka. — Niektóre opisy łąki („Popioły“), życie samoistne rzek, strumieni i „gozdów“ leśnych, okwitanie drzew, szumy i groza lasów, — jedyne w swym wyrazie piękno Tatr i Łysogór, — to poematy najczarowniejszej poezji, która jak żyły bezcennego kruszcu, jak łyskliwe grudy złota, przetyka błam wspaniałej, zawsze natchnionej prozy Żeromskiego. — A wschody i zachody słońca, a trele słowicze, a zmagania się z żywiołem, a morze i wybrzeże Bałtyku.... Drzewa w „Piopiołach“ to materiał do specjalnej monografii artystycznej. — Ani jeden z pisarzy polskich nie podchodził z taką pasją artystyczną, z takim wizjonerstwem dogłębnym do żywotów naszych drzew, krzewów, do tajemnicy kwiatu, do zespołów traw, do wymowy szumów leśnych, potęgi wichrów, czaru i mozołu rodzącej ziemi.... W potężnym złomie twórczości Żeromskiego, twórczości tak ogromnie zróżniczkowanej pod względem założeń, tematów, głębi psychologicznej, — p r z y r o d a stanowi jedyny w swoim rodzaju, zamknięty w doskonałym pięknie świat. —

Wielka rodzina przyrodników polskich, stojąca na straży najcenniejszych pomników i skarbów przyrody ojczystej, niechże godnie spłaci pamięcią i ofiarnym trudem wysiłek twórczy Wielkiego Pisarza, który najgłębiej z rzeczy ludzkich ukochał płomiennym swym sercem „Puszczę jodłową“ na kwarcytowych stokach Łysogór, w kieleckiej stronie.

MAREK OPTOŁOWICZ

(triolet)

SEN PARKU...

Noc... cisza... W mgłach spowity park śni sen o wiośnie:
Do snu mu nuci gędźbiarz — wiatr słodkie preludium...
Na kanwach żółtych liści, wsłuchanych w pieśń o śnie,
Nićmi babiego lata jak na drogim krośnie
Złota Jesień — hafciarka haftuje bezgłośnie
W ekstazie... jak ten malarz przy pracy nad studium...
Noc... cisza... W mgłach spowity park śni sen o wiośnie,
Do snu mu nuci gędźbiarz — wiatr słodkie preludium...

Kielce 1936 r.

WACŁAW JASKŁOWSKI

Udział Województwa krakowskiego w powstaniu listopadowym

Zanim przyszło do wspomnianej powyżej bitwy sochaczewskiej, pierwszy pułk krakusów pod komendą Antoniego hr. Lanckorońskiego wziął udział w zwycięskich bitwach Dwernickiego z brygadą Kawera pod Kurowem i Markuszowem, poczym część — trzy szwadrony z pułkownikiem Lanckorońskim ruszyły pod Dwernickim na Wołyń, część zaś — pozostałe pięć, przydzielone zostały częściowo (cztery szwad.) gen. Sierawskiemu, częściowo do straży przybocznej naczelnego wodza.

Wkrótce jednak zaszczytniejsze zadanie czekało krakusów. Mieli pójść na pomoc osadzonemu na Wołyniu korpusowi Dwernickiego.

Samo przydzielenie do tej grupy było już zaszczytnym wyróżnieniem, doboru bowiem poszczególnych oddziałów do niej dokonywał sam szef sztabu głównego gen. Chrzanowski i wybór ten przeprowadził bardzo starannie, pragnąc — jak twierdził Prądzyński — utworzyć wyborową pod każdym względem jednostkę bojową. W myśl powyższego założenia powołane zostały do tej grupy ponadto 1. pułk strzelców konnych pod dowództwem pułkownika Karola Chmielewskiego i szwadron jazdy płockiej, które razem utworzyły brygadę nierozdzielną aż do końca kampanii. Dowódcą jej był najpierw Ambroży Skarżyński, potem gen. Mamert Dłuski.

W ten sposób pułk nasz jako uczestnik wyprawy Wojciecha Chrzanowskiego, choć nie uratował Dwernickiego, a z nim trzech bratnich szwadronów krakowskich od przekroczenia granicy austriackiej, lecz zawrócił z pod Hrubieszowa, przecież przez bitwy, jakie stoczył pod swym znakomitym generałem, okrył się wielką sławą i przypiął do swoich sztandarów nowe laury.

Mając bowiem w swojej dyspozycji 6000 wojska, zdołał Chrzanowski stawić skuteczny opór gen. Kreutzowi, nacierającemu na czele korpusu, złożonego z 17000. żołnierzy i nie tylko nie pozwolił się osaczyć, ale utorował sobie drogę przez wojska rosyjskie, bijąc je w lasach pod Firlejem i biorąc 580 jeńców (z 10 oficerami).

Nie mniej zdumiewający był i sam pochód, odbywający się z szybkością 7. do 10. mil dziennie wśród częstych walk z przednią strażą rosyjską.

Ponieważ służbę w awangardzie Chrzanowskiego pełniły na przemian obydwa dywizjony krakusów, przy czym na czele jej w 1. dywizji występował szwadron pod komendą Michała Paprockiego, w drugim zaś dywizjonie szwadron trzeci pod komendą Henryka Wielowiejskiego, obydwa te szwadrony miały najlepszą sposobność do wykazania swej dzielności.

Nie zmarnowały jej w żadnym wypadku. Dn. 7 maja Henryk Wielowiejski bierze do niewoli 158 Rosjan i zajmuje Kock, oraz łapie gońca pędzącego do Dybicza z wieścią o przekroczeniu granicy przez Dwernickiego. Bije się potem pod Izbicą i Starym Zamościem, aż w szarży pod Hrubieszowem otrzymuje ranę. Paprocki zaś zdobył obóz i kasę pułku kirasjerów i wziął do niewoli dwa plutony dragonów — jeden pod Firlejem, drugi pod Izbicą.

Stosownie do rozkazu naczelnego dowództwa gen. Chrzanowski zajął po wycofaniu się z Hrubieszowa pozycję pod Piaskami, wyczekując ataku Jankowskiego i Ramoriny na nacierającego Rydygiera. Kiedy się atoli spostrzegł, że Rydygier ciągnie niezaczepiony ku Lublinowi, a Kajzarow zbliża się z przeciwnej strony, cofnął się za Wisłę pod Gołębiem po czym oddzielony rzeką, stanął obozem nad jej lewym brzegiem, obserwując przeciwnika i wyczekując na rozkazy.

Po dziesięciodniowym postoju i rozdaniu krakusom 18 krzyżów „Virtuti Militari“, ruszył pułk pod Mińsk Mazowiecki, gdzie w dniach 14 i 15 lipca wziął udział w bitwie pod Dembem Wielkim, po czym został odkomenderowany pod Bolimów nad Bzurą, aby w połowie sierpnia wrócić do Warszawy.

W czasie szturmu na stolicę, 1. pułk zajmował wraz z całą brygadą Dłuskiego posterunek na Czystem, wytrzymując na sobie przez dwa dni 6. i 7. września natarcie kilku korpusów armii rosyjskiej. Po kapitulacji został wycofany do Modlina, potym do Płocka, a wkońcu z wojskami Rybińskiego przekroczył pruską granicę.

* * *

Drugi pułk krakusów, wcielony do korpusu gen. Paca, wyruszył z okolic Kielc dopiero 21. maja, udając się drogą na Radom do Gniewoszowa, miejsca postoju brygady gen. Kazimierza Dziekońskiego.

Przybywszy na miejsce w tydzień po wymarszu, przeniesiony został do samodzielnej grupy gen. Ambrożego Skarżyńskiego dla obsadzenia brzegów Narwi i Bugu podczas wyprawy gen. Jankowskiego przeciw Rydygierowi. Dowódcą pułku mianowany został oficer 7. p. ułanów Ks. Warszawskiego Antoni Paszyc — ostatnio podpułkownik strzelców konnych gwardii ks. Konstantego: zastępcą, odznaczony w bitwie pod Stoczkiem, Bazyli Lewiński oficer 2. pułku ułanów.

Pułk drugi krakusów składał się z czterech szwadronów po 150 ludzi oraz z 38 oficerów. Godnym zaznaczenia jest fakt, że wśród żołnierzy ochotników figuruje też osoba płci żeńskiej, siostra jednego z oficerów, Waleria Dembicka. Odbyła ona całą kampanię w tym pułku, uczestniczyła we wszystkich jego potyczkach z nieprzyjacielem, wykazując wiele dzielności i wytrwałości w trudach wojennych.

Pułk ten nie przeszedł zresztą tyle, co wcześniej zorganizowany pułk pierwszy.

Po rozwiązaniu grupy gen. Skarżyńskiego przydzielony został do drugiej brygady dywizji gen. Turny i pod jego rozkazami stoczył bój pod Płońskiem, rozbijając doborowy pułk kozaków atamańskich. Za tę bitwę i potyczkę pod Raciążem 19 krzyżów Virtuti Militari ozdobiło piersi krakusów.

Wkrótce pułk, zciagnięty na pozycję nad Bzurą, wycofał się do Warszawy, skąd dn. 21 sierpnia pomaszerował z korpusem Ramoriny w stronę Karczewia, unikając w ten sposób krwawych bojów o stolicę.

* * *

Obydwa pułki piechoty, wystawione przez województwo krakowskie, przyprowadził osobiście do Warszawy w dniu 25. lutego 1831 r., t. j. podczas bitwy pod Grochowem, komendant wojewódzki gwardii ruchomej, Henryk Dembiński.

Dowództwo nad 9. pułkiem objął początkowo Samuel Różycki, były oficer Legii Nadwiślańskiej, odznaczony za kampanię w Hiszpanii orderami Legii Honorowej i Virtuti Mititari. Gdy pułkownik Różycki, awansowany na generała, mianowany został komendantem samodzielnej grupy, operującej w Sandomierskim, następcą jego został dotychczasowy podpułkownik, ozdobiony krzyżem kawalerskim Virtuti Militari, weteran napoleoński Jerzy Godlewski.

Pułk ten nie ze swej winy nie odegrał w powstaniu prawie żadnej roli. Przydzielony najpierw do garnizonu Warszawy, potym do strzeżenia szańca przedmostowego w Potyczy, raz tylko na

tym drugim posterunku był w ogniu. Wielką natomiast sławą okrył się drugi pułk kielecki — 10 liniowy.

Organizatorem tego pułku i pierwszym jego dowódcą był Spytek Jordan z Jaronowic, potomek dawnej i zasłużonej krajowi krakowskiej, możnej rodziny Jordanów. Syn Teodora i Ludwiki z Chwalibogów, właścicieli Jaronowic w powiecie jędrzejowskim, zapoczątkował służbę swoją jako 22 letni młodzieniec w szeregach wojsk polskich, wstępując w 1809 r. do 15 pułku piechoty wojsk Kś. Warszawskiego w randze szeregowca. Dosłużywszy się stopnia kapitana w 2. pułku liniowym, po upadku Napoleona osiadł na roli, której odbiegł natychmiast na wieść o wybuchu powstania. Służbę swą na stanowisku pułkownika 10. p. liniowego pełnił po bohatersku aż do śmierci, którą znalazł, prowadząc żołnierzy do ataku pod Kazimierzem dn. 18 kwietnia.

Pierwszy zespół oficerski tego pułku stanowili podpułkownik Franciszek Gawroński, majorowie Ksawery Naczewski, Tomasz Snitkowski, Karol Kruszewski, Feliks Wyszpolski, Tadeusz Niski i Antoni Biernawski, kapitanowie; Ignacy Dębski i Antoni Gołębiowski, porucznicy; Seweryn Grodzicki, Felicjan Daniłowski, Daniel Rostkowski, Roch Rysiński i Józef Waszkiewicz.

Potym przybyli podpułkownicy; Piotr Wysocki organizator powstania — z adjutantury naczelnego wodza, Stanisław Jabłoński — z 3 p. strzelców pieszych, Mikołaj Radliński z 4 p. liniowego, a także majorowie: Ignacy Mieszkowski — z 7 p. liniowego i Mikołaj Potocki z 5. p. p.

Wszyscy zasługują na uwagę ze względu na wyjątkowo dzielną postawę tego pułku w ciągu całej kampanii.

O POWSTANIU LISTOPADOWYM

Aby nie iść na Francję w carskiej przedniej straży,
Podchorążowie młodzi przyspieszą powstanie...
Chcą wolność znowu ujrzeć na ojczystym łanie
I Polska w swych granicach dawnych im się marzy...

Lecz zasiadają w rządzie ludzie, duchem starzy:
Chłopicki, co w dusz ludu nie patrzy otchłanie,
Skrzynecki, co przewleka z wrogiem paktowanie
I wyzwać Mikołaja z trudnością się waży...

Powstanie więc upada... Znów w milczeniu długiem
Pogrążają się pola nad Wisłą i Bugiem
I długo czekać będą Wolności skowronka!...

I naprawdę ów dziedzic powstańczych rycerzy
Szarego tylko na się postać weźmie pionka,
Lecz mocniej zato od nich w zwycięstwo uwierzy!...

L. F. G.

WŁADYSŁAWA KOSTERSKIEGO-SPALSKIEGO.

Z MINIONYCH DNI

W poprzednich numerach zamieściliśmy dosłowny odpis sprawozdania z pierwszego organizacyjnego zebrania Narodowej Rady Okręgowej Ziemi kieleckiej, które się odbyło w dniu 26 października 1915 r.

Narodowa Rada Okręgowa Ziemi Kieleckiej powołana została jako władza naczelna organizacii niepodległościowych Ziemi Kieleckiej[1]), a mianowicie: Komitetu Narodowego miasta Kielc (w skład którego wchodzili przedstawiciele Konfederacji Polskiej, Narodowego Związku Robotniczego), i Rad Powiatowych i Gminnych oraz wszystkich innych organizacii niepodległościowych.

Zebranie to było zaczątkiem akcji, zmierzającej do utworzenia reprezentacji politycznej zaboru rosyjskiego z siedzibą w Warszawie. Zostało to dokonane dopiero dnia 18/XII 1915 r. kiedy odbył się Zjazd przedstawicieli Rad Okręgowych Ziemi Kieleckiej, Lubelskiej, Piotrkowskiej, Płockiej, Radomskiej, Siedleckiej, Warszawskiej oraz stołecznego m. Warszawy.

Na Zjeździe tym obecni byli również przedstawiciele Konfederacji Polskiej[2]). P. P. S. i P. S. L. Wówczas został powołany do życia Centralny Komitet Narodowy, do którego weszli poszczególni członkowie drogą wyborów, inni zaś zostali kooptowani z pośród wybitnych działaczy bezpartyjnych. W końcu marca 1916 r. do C. K. N. przystąpił „Związek Patryjotów", a w kwietniu „Radykali Narodowi".

Rada Okręgowa Ziemi Kieleckiej tworzona była w Kielcach przez działaczy P. O. W. dla celów politycznych oraz dla stworzenia bezpartyjnego środowiska, które mogło dać podstawy materialne rozpoczynającemu się ruchowi wojskowemu.

Założycielem P. O. W. w Kielcach i na terenie Ziemi Kieleckiej był ówczesny oficer werbunkowy Legionów Polskich ppor. Juljusz Ulrych[3]).

W 1915 r. aparat werbunkowy Legionów

[1]) Siedem powiatów b. gubernji kieleckiej a mianowicie: kielecki, jędrzejowski, stopnicki, pińczowski, włoszczowski, miechowski i olkuski.

[2]) w skład Konfederacji Polskiej wchodzili: Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski i Związek Niepodległości.

[3]) obecny Minister Komunikacji.

w Kongresówce był obsadzony przeważnie przez oficerów I-szej Brygady, którzy oficjalnie będąc zależni od Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, — faktycznie wykonywali i wprowadzali w czyn polecenia i zamierzenia Komendanta Piłsudskiego.

Nakazem chwili było nie rozwijać akcji werbunkowej do Legjonów lecz organizować społeczeństwo, a młodzież kierować do P. O. W. — Lecz dla zaczęcia poważnej roboty konspiracyjno-wojskowej trzeba było uzyskać środki materialne, ponieważ na taką robotę nie mogły wystarczyć fundusze kasy Oficerskiej I-szej Brygady[1]).

Prócz pomocy matrialnej trzeba było uzyskać również i poparcie moralne różnych stronnictw i ugrupowań. Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Niepodległościowych nie wystarczała. Trzeba było obudzić wieś — znaleźć dojście do każdego miasteczka i osady, do każdej gminy i wsi.

W tym więc celu przystąpiono do utworzenia Rady Okręgowej, Rad Powiatowych i Rad Gminnych oraz utworzenia małych komórek lokalnych. — Rady Powiatowe i Okręgowa dawały oparcie materialne dla P. O. W., która ze swej strony oddawała do dyspozycji Radom swą konspiracyjną pocztę i kolportaż oraz robotę organizacyjną w Sekcji Organizacyjnej Rady Okręgowej, obsadzonej całkowicie przez Peowiaków. Poszczególni wysłannicy P. O. W. z ramienia Rady Okręgowej pełnili funkcje organizacyjne i inspekcyjne we wszystkich powiatach, stwarzając podstawy do pracy wojskowej. Dopiero po zorganizowaniu rad powiatowych i gminnych, P. O. W. rozpoczęła pracę wojskową wśród młodzieży.

Zamieszczając w pierwszych numerach pisma przedruk sprawozdania z pierwszego organizacyjnego Zjazdu R. O. Z. K., kierowaliśmy się myślą, że w obecnej chwili czas jeszcze na pisanie historii ruchu niepodległościowego. Nazbyt krótki przeciąg czasu nie daje rękojmi obiektywnego traktowania przedmiotu. Mimo to, w obecnej chwili koniecznym jest ujawnianie dokumentów historycznych z tego okresu dla stwarzania przyczynków do historii okresu brzemiennego w czyn z jednej strony i w rezygnację i bierność z drugiej.

Dokumenty historyczne, traktujące o ruchu niepodległościowym regionu świętokrzyskiego, winny pozostać na stałe w Kielcach. Niestety nie ma jeszcze w Kielcach żadnej instytucji publicznej, opartej na solidnych podstawach, która by się zdobyła na stworzenie archiwum, dostępnego dla badaczy przejawów życia i historii naszego regionu.

Dlatego też chcemy przez przedruk niektórych dokumentów w miarę możności odtworzyć zapomniane lub zgoła nieznane zarysy ruchu, szczegóły których zacierają się w pamięci nawet bezpośrednich uczestników.

[1]) Kasa Oficerska I-szej Brygady — była powołana przez Komendanta Piłsudskiego, celem stworzenia podstawy finansowej — dla samodzielnej, — polskiej pracy politycznej. Wszyscy oficerowie zatrzymywali ze swych pensji tylko konieczne minimum — pozostałe zaś pieniądze oddawali do Kasy Oficerskiej.

Następnym z kolei dokumentem jest protokół Rady Okręgowej z dnia 26. X. 1915 r., zawierający tylko szczegóły dotyczące ukonstytuowania się Rady Okręgowej i sprawy organizacyjne. Nie drukujemy go, ponieważ uprzednio zamieszczone sprawozdanie obejmuje całokształt przebiegu posiedzenia.

Drugi z kolei Zjazd Rady Okr. Ziemi Kieleckiej odbył się w dniu 30. XI. 1915 r. — Niestety protokół tego Zjazdu nie dochował się z wyjątkiem porządku obrad, listy obecności i notatek, pisanych ołówkiem, z których trudno jest zestawić całość przebiegu obrad. — Na Zjeździe było obecnych 27 osób z Kielc i z innych powiatów oraz Vice-Prezes Lubelskiego Wydziału Narodowego p. Juljusz Poniatowski[2]).

Na posiedzeniu składali delegaci sprawozdania ze Zjazdu w Warszawie (p. Loeffler), w Radoniu (p. Pachelski), w Piotrkowie (p. Poniatowski) oraz z przebiegu akcji organizacyjnej w powiatach: Kieleckim (p. Loeffler), włoszczowskim (p. Młodzianowski), miechowskim, olkuskim i jędrzejowskim (p. L. Kozłowski), stopnickim i pińczowskim (p. Czerwiński).

Referat o sytuacji politycznej wygłosił p. J. Poniatowski. Po dyskusji nad sprawozdaniami i referatem wybrano delegatów na Zjazd w Warszawie oraz ustalono dyrektywy dla delegatów Rady. — Następnie omówiono sprawy organizacji powiatów i Komitetów Narodowych miejskich i wiejskich, uprawnienia delegatów terenowych Rady Okręgowej i mężów zaufania, kończąc rozpatrzeniem sprawy tygodnika „Ziemia Kielecka" —

W następnym numerze podamy przedruk protokółu ze Zjazdu R. O. Z. K., odbytego w dniu 23. stycznia 1916 r.

[2]) Obecny Minister Rolnictwa.

Sprostowanie.

Jak wynika z listu, nadesłanego nam uprzejmie przez p. inż. Jana Kłodawskiego zakradła się do artykułu p. t. „Z powodu zjazdu Wychowanków b. Szkoły Handlowej w Kielcach 1. XI b. r.", w Nrze 3. rzeczowa nieścisłość, jakoby Bol. Markowski współpracował z p. Janem Kotowskim przy organizowaniu przyjaciół Szkoły i wznoszeniu samego gmachu. P. Kotowskiego bowiem nie było jeszcze w tym czasie w Kielcach, a sklep jego przy ul. Sienkiewicza należał wówczas do b. oficera powstania 1863 r. Ś. p. Teodora Kłodawskiego. On to właśnie, jako człowiek nie żałujący nigdy, ilekroć chodziło o dobro publiczne ani zdrowia, ani innych ofiar, oddał też znaczne usługi zabiegającemu około Szkoły Markowskiemu, co czynił jednak cicho i bez rozgłosu, aby swą powstańczą i sybiracką przeszłością nie zaszkodzić sprawie.

Życie organizacyj społecznych

(ZAMIAST FELIETONU).

Żyjemy w zwiększonym tempie przemian społecznych. Przemiany te są prostą potrzebą, narzucającą się zarówno z powodu roli dziejowej narodu, pozbawionego przez wiek niewoli swobodnego życia, jak i obowiązku względem samej organizacji państwa.

Indywidualizm — ta cecha nasza narodowa — buntuje się nierzadko przeciwko supremacji, jaką wytworzyło życie, supremacji zagadnień ogólnopaństwowych nad rolą i życiem jednostki. Stąd pochodzi i kawiarniana krytyka na temat nadprodukcji społecznictwa, stąd nadmiar sceptycyzmu w stosunku do działalności niektórych związków.

Że przeciętnie każdy inteligent pracujący należy do dziesięciu organizacyj, nie licząc stowarzyszeń wyższej użyteczności publicznej, że jest przeciążony nadmiarem obowiązków, zabierających resztę czasu, jaka pozostała mu poza obowiązkiem zawodowym — to są rzeczy powszechnie znane. Może i z tego powodu tkwi w nas pewien uraz psychiczny, pewna awersja — bo w wielu wypadkach tempo życia obciąża zbytnio czas, wytwarzając formalną gonitwę; w miarę upływu czasu jednostka uspołeczniona nawyka do nadmiaru funkcyj i ról społecznych, przestaje się bronić przed przerostem czynności publicznych. W tym zaś momencie pojawia się u jednostki bezkrytyczny stosunek do wszelkich zobowiązań społecznych i rozpoczyna się szkodliwy pod każdym względem stan impasu.

Jak wtedy wygląda organizacja prowadzona przez zespół zarządu, w którym zasiadają ludzie, obarczeni wielokrotnymi funkcjami?.. Czy działalność tych stowarzyszeń godzi się ze statutowymi obowiązkami? Nie. Powstaje wtedy uzasadniona zupełnie krytyka działalności tej organizacji, spowodowana chronicznym nieróbstwem, działalność zgoła niewidoczna, a wskutek ujawniania czynności od wypadku do wypadku — wprowadzająca w błąd społeczeństwo, bo udająca sztucznie żywotność.

W tych warunkach zakres działalności zamierającego związku pozostaje nie spełniony, wytwarza się odczuwana luka w całokształcie potrzeb społecznych, lukę tę zaś wypełnia nowozałożony związek o podobnym lub identycznie jednakim programie. Względy polityczne zaś ze swej strony skłaniają „fürerów" do zakładania konkurencyjnych organizacyj; ambicje osobiste społeczników, nawykłych do „wodzostwa" czy „wodzenia" ludzi — również w wielu wypadkach są przyczyną zakładania konkurencyjnych organizacyj. Jeśli zaś dodamy do tego chaos, powstający przez wadliwe statuty organizacyj, z których każda chce być dla swych członków wszystkim w zakresie możliwie wszystkich potrzeb kulturalnych i społecznych danej grupy ludzi — w sumie mamy przerost społecznictwa.

Od czasu do czasu słyszymy o akcji tępienia nadmiaru społecznych organizacyj, rozwijanej przez administrację. Chwalebna to akcja i godna tego, aby i społeczeństwo wzięło w niej żywy udział. A wszak tylko my, tylko środowisko skąd się rekrutują członkowie wszelkich organizacyj — możemy skutecznie zwalczać ten nadmiar.

Temat wart jest dyskusji nie tylko na łamach prasy, ale również i w łonie samych organizacyj. Bo przecież tylko ten uspołeczniony działacz jest szkodnikiem dla własnego związku, który, nie spełniając w całości swych obowiązków, bierze chętnie inne role w innych związkach. Bo tylko winą nas samych jest zbyt lekceważący stosunek do umowy zobowiązującej moralnie, umowy jednostki w stosunku do ogółu członków. Gdybyśmy zatem starali się sami gorliwiej spełniać jedną, przyjętą na siebie funkcję społeczną, wówczas okazałoby się, że nie możemy spełniać już drugiej roli w innej organizacji. Znajdujemy już w wielu nowych związkach zastrzeżenia statutowe, że członkowi zarządu nie wolno pełnić innych funkcyj w innych związkach. Jest to chwalebny zwrot ku lepszemu — ale tak mało jest organizacyj, któreby rygorystycznie wykonywały te rozsądne zastrzeżenia statutowe... Tak mało, że dziś w naszym wojewódzkim mieście mamy kilkudziesięciu „zawodowych prezesów".

A krytyka kawiarniana o „społecznictwie" jako nagminnej chorobie, o nadmiarze organizacyj stanie się bezprzedmiotową wówczas dopiero, kiedy władze administracyjne drugiej instancji nie będą zatwierdzać tych zarządów, w których pan prezez X został wybrany do siódmej z rzędu roli prezesa.

Życie społeczne jest wyrazem potrzeby ludzkiej, potrzeby pracy w gromadzie, wspólnego podnoszenia ducha, do współdziałania w dziedzinie pogłębiania się w każdym zakresie, i jako takie jest najszczytniejszym objawem tęsknoty do wspólnoty. Dla nas, narodu indywidualistów życie społeczne jest szczególnie konieczne jako forma przedszkola, gdzie wspólnie zasiadamy, abyśmy mogli w sobie wytworzyć poczucie solidarności, podstawę demokracji.

Z tego też względu winniśmy czynić wszystko, aby życia społecznego nie obrzydzać tym, którzy go potrzebują. Winniśmy zastosować coś w rodzaju naukowej organizacji pracy społecznej, aby wyniki działalności wszystkich związków w sumie dały całość, zaspokajającą potrzeby społeczeństwa!

W idealnym układzie stosunków w organizacjach społecznych — mielibyśmy również zwiększone tempo pracy, ale wyniki byłyby o wiele większe i o wiele pożyteczniejsze dla całości, przede wszystkim dzięki tymu, że stowarzyszenia nie walczyłyby między sobą o członków, ani o imprezy, ani o zakres działania. Nasuwa się tu maksyma Wincentego Pola: „Czyń każdy w swoim kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży" — bo wszak tylko o to chodzi.

Czy temat nie jest wart dyskusji? —

Jot.

Przedstawienie „Przepióreczki"

Gimnazjum im. St. Żeromskiego, wysławiając Komedię Żeromskiego „Uciekłami przepióreczka", podjęło się zadania trudnego i niebezpiecznego choćby dlatego, że komedia ta — jak to zresztą stwierdził w słowie wstępnym prof. Wroński — jest właściwie dramatem i to bliskim komedii. Groziło więc wielkie niebezpieczeństwo, ujęcia farsowego tego utworu. Tym czasem obsada głównych ról szczęśliwie temu zapobiegła. Widoczna w tym zasługa prof. Wrońskiego, który nie reżyserując, intuicyjnie zdołał rolę Przełęckiego powierzyć uczniowi, zdobywającemu się dosyć łatwo na inteligentną inderpredację tej postaci. Dobrze współzawodniczyła z nim Smugoniowa, choć chwilami niepotrzebnie podkreślała, że gra rolę Smugoniowej. Inne postacie słabe; wina za to spada jednak na reżysera. Postacie profesorów uniwersyteckich ujęte były co najmniej farsowo, a w każdym razie niezgodnie z prawdą życiową. Widzieliśmy raczej małomiasteczkowe karykatury aniżeli przedstawicieli nauki, ujętych przez Żeromskiego nieco groteskowo. Typowym przykładem tak fałszywego ujęcia to postać prof. Wilkosza. Całość jednak dała wiele ciekawych momentów, podkreślając raz jeszcze możliwości artystyczne naszej młodzieży. Należy jednak żałować, że starsze społeczeństwo tak słabo zainteresowało się pięknym wysiłkiem gimn. Żeromskiego.

J. R.

Z działalności teatru im. St. Wyspiańskiego w Kielcach

W związku z artykułem J. R. p. t. Dookoła teatru w Nrze 4 tym (Radostowej) otrzymujemy list p. dyr. Czermańskiego oraz wyjaśnienie, które zamieszczamy poniżej.

Zakładając stały teatr w Kielcach, rozumowałem, że Kielce — miasto wojewódzkie, nie odbiega poziomem swych aspiracyj kulturalnych, od Kalisza, Ostrowa Poznańskiego, nie mówiąc już o Sosnowcu i Częstochowie. Tym więcej, że w marzeniach swych, może nazbyt śmiałych, nie miałem zamiaru uszczęśliwiać Kielc teatrem, grającym 30 razy w miesiącu.

Po prostu Kielce miały stanowić bazę, stały punkt oparcia, gdzie teatr grałby 6 razy w miesiącu, poczym resztę dni zużytkowałoby się na objazdy większych miast i miasteczek na naszym terenie. Myślałem, że idea stałego teatru dozna pełnego poparcia wszystkich czynników zainteresowanych.

Że teatr ten w początkach swego istnienia nie będzie ideałem teatru i nie może odrazu stanąć na poziomie Teatru Narodowego, zdawałem sobie z tego sprawę tak jasno, jak jasnym było, że teatr od strony sceny był kompletnie pusty i trzeba go było intensywnie zagospodarzyć; po prostu od szpilki trzeba było wszystko zainstalować: I kotary i reflektory i dekoracje, do rekwizytów włącznie. O kostiumach do sztuk z repertuaru klasycznego można było tylko marzyć. Wiedziałem również o tym, że gdy zażądam jakiejkolwiek dotacji czy subwencji z góry, przed otwarciem teatru, sprawa będzie na wstępie pogrzebana. Mimo tych wszystkich przeciwności, mimo tego, iż tenuta dzierżawna za wynajem sali w P.W. i W.F. wynosiła 80 zł. za przedstawienie wieczorowe, a 65 zł. za popołudniowe, teatr ten otworzyłem na przekór... samemu sobie.

Byłem i jestem na drodze stworzenie teatru szkolnego na wzór Krakowa. Odbyłem na ten temat szereg konferencyj z przedstawicielami szkolnictwa, p. p. inspektorami, dyrektorami szkół, polonistami. Zaczepiłem między innymi o kwestię oświaty pozaszkolnej. Starałem się o nawiązanie kontaktu ze wszystkimi organizacjami społecznymi. Starałem się o to, aby miasto wyłoniło inicjatywę stworzenia Tow. Przyjaciół Teatru Ziemi Kieleckiej. Uważam, że możnaby uzyskać subwencje z każdego powiatu, do którego teatr kielecki dojeżdża.

Powiatów na terenie woj. kieleckiego jest 17. Dwa odpadają — Częstochowa i Sosnowiec (tam są stałe teatry): Pozostaje 15 powiatów. Niechby każdy powiat dał tylko 150 zł. miesięcznie, uczyniłoby to w sumie 1500 zł. miesięcznej subwencji, umożliwiającej egzystencję teatrowi.

Można i należałoby stworzyć wzorem innych miast komisję teatralną, mającą wpływ na kierunek repertuarowy i rozwojowy teatru. Nie uzurpując, sobie wszystko — wiedzy teatralnej na sposób prowincjonalny, śmiem stwierdzić, że urodziłem się w atmosferze prawdziwego teatru, który doskonale czuję i rozumiem. I gdyby z tych, czy innych powodów osoba moja nie dawała gwarancji należytego prowadzenia teatru, chętnie ustąpię, byleby tylko nie zaprzepaszczać samej idei stałego teatru w Kielcach.

Wiem też i to, że gotówką włożyłem w otwar-

cie teatru	2500 zł.
inwestycje, kotary, dekoracje, rekwizyty, meble i t. p.	2600 "
pobory aktorskie	4000 "
Razem	9100 zł.

Dziś jest sytuacja tego rodzaju, że nie mamy gmachu, że w P.W. i W.F. grać nie możemy (anatema) a w Polskim nawet dla demonstracji grać nam nie wypada. A zatem? Zespół zmalał, rozproszkował się, — a reszta rzemiennym dyszlem objeżdża wierne nam jeszcze Miechowy, Włoszczowy i inne Skarżyska. Aleć przecież każdy początek bywa trudny, nie odrazu laur nam czoła zdobić musi. Będę dążył do odświeżenia zespołu do pewnej linii repertuarowej, a przede wszystkim do spełnienia i przeprowadzenia tych słusznych postulatów, które autor artykułu „Dookoła Teatru" w realną ujął formę. Bezpłatny gmach, dobry zespół — subwencja — kierownictwo literackie, opieka miasta nad teatrem komisja teatralna, Tow. Przyjaciół Teatru Ziemi Kieleckiej, oto filary, które zaczętą budowę stałego teatru w Kielcach powinny utrzymać na sobie.

W chwili obecnej jednak teatrowi i jego członkom żałośnie się dzieje. Dlatego też zajęcie się, tak szczere „Radostowej" losami tak żywotnej i potrzebnej placówki, jaką jest teatr w Kielcach, niech będzie „Radostowej" poczytane jako wielki, awangardowy krok na drodze właściwego zrealizowania sprawy Teatru Kieleckiego, wszystko już jedno z nami, czy bez nas.

EDWARD CZERMAŃSKI.

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE

Kto obserwował młodzież dojeżdżającą na dworcu, ten musiał widzieć, że zwłaszcza drobiazg szkolny poniżej lat 16 ciśnie się aby jak najpierwej wtargnąć do wagonu. Czyżby to objaw troski o miejsce? Chyba nie. Często nie ma wątpliwości, że będzie gdzie siedzieć, a jednak służbie kolejowej skóra cierpnie gdy patrzy na zuchwałe czepianie się jeszcze niezatrzymanego pociągu. Gdy przypatrzymy się uważniej stwierdzimy ze zdumieniem, że żywość, z jaką młodzież wsiada do wagonów jest większa wówczas, gdy miejsc wolnych jest dużo, a nawet, gdy wagon jest zgoła pusty.

Wytłumaczenie ciekawego zjawiska nie jest trudne.

Wystarczy spojrzeć z peronu na ukazujące się zaraz w oknach zadowolone twarze młodocianych pasażerów, a zagadka tłocznego wsiadania stanie się jasną. Młodzieży chodzi o miejsca, ale — przy oknach.

Pomyśli ktoś, że to ogólnie znane odkrycie, że nie potrzeba podglądać młodzieży, aby odkryć tę słabość ludzką, bo każdy z nas dorosłych — jeżeli może wybierać — przeniesie zawsze miejsce przy oknie, nad inne. W nocy uczyni to ze względu na wygodę, ale we dnie postąpi tak samo, bo w księdze obserwowanego krajobrazu, przerzucanej kartka za kartką monotonnym ruchem pociągu będzie mógł lepiej niż gdzie indziej przeczytać, że słowa to tylko marna połowa arcydzieł ludzkiego ducha".

Inaczej by jednak gadał, gdyby tamą trasę przemierzał sześćsetny raz w roku.

Czytałby gazetę i spoglądał na zegarek, a młodzież, która martwe przedmioty ożywia, a żywszym każe kwitnąć, patrzy i dostrzega w znanych sobie obrazach coraz nowe prawdy i nowe tajemnice. Dla niej mają one każdego dnia nowe wartości. Są ukojeniem żalu po niepowodzeniach, w szkole, są słuchaczami najskrytszych wyznań i najsolenie jszych postanowień i tak życzliwymi powiernikami, że chciałoby się je wziąć i mieć na zawsze.

I tu się rodzi żyłka do fotografowania. Ale jeśli nawet posiadanie aparatu nie nastręcza nieprzezwyciężonych trudności, zważywszy znaczne potanienie sprzętu fotograficznego to i tak utrwalenie czegoś na kliszy tak, aby nie straciła nic na swoim uroku, lecz przeciwnie aby uwydatniło cechy wzbudzające nasz syntement nie jest wcale łatwe.

Niejeden m^2 taśmy się zmarnuje nim się dojdzie do zadowalających wyników. A można ich wcale nie osiągnąć jeżeli wrodzona wrażliwość na piętno nie zastąpi nieumiejętności.

Narazie stwierdzić można z całą stanowczością, że młodzież nie umie fotografować. Nie znaczy to, aby wśród jej zdjęć nie było tematów o wartościach artystycznych. Są i to dość często. Ale naogół uczniowie robią zdjęcia, raczej dla upamiętnienia jakiegoś miejsca czy okoliczności, niż dla wydobycia i podkreślenia tego, co spowodowało właśnie ochotę do fotografowania.

Dlatego licząc się z zamiłowaniem młodzieży w tym kierunku szkoła powinna koniecznie roztoczyć opiekę nad fotografiką gdyż jak długo nie zdobędzie się ktoś na samodzielne wyłonienie elementów piękna z pośród otaczającej go natury tak długo nie może być mowy o zainteresowaniu, a tym mniej o rozumieniu dzieł sztuki, stworzonej ręką człowieka. W imię tego dobrzeby było stworzyć przy każdej szkole średniej wzorowo urządzoną pracownię fotograficzną i na wzór ćwiczeń t. zw. redakcyjnych, zastosowanych z dużym pożytkiem na gruncie nowego gimnazjum, przeprowadzić przeszkolenie adeptów sztuki fograficznej w celu przetrzebienia najbardziej błędnego i szkodliwego mniemania, że każde zdjęcie, o ile tylko dało się wywołać — jest udane.

„Radostowa" ze swej strony jest w posiadaniu fachowo opracowanych praktycznych wskazówek, którymi na życzenie będzie mogła służyć.

J. Pazdur.

* * *

W związku z artykułami p. t. Sprawy nauczycielskie, w Nrze 3 i 4. dowiadujemy się, że w gimn. im Śniadeckiego w Kielcach także już od dłuższego czasu prowadzi się prace nad stworzeniem sali regionalnej.

Początek był tam inny. Zbiory oparto o pracownie — przyrodniczą i geograficzną, stwarzając w nich oddziały okazów regionalnych. Praca przechodzi dopiero w stadium kompletowania, widzimy już jednak obok sporej ilości okazów geologicznych także pokaźną ilość numizmatów, tablic, fotografij, oraz mapy. Nastawienie zakładu na tematy regionalne wykazały — świeżo wygłoszony referat prof. Piotra Nytki p. t. Regionalizm w programie nauczania historii w kl. II i III gimn. „oraz lekcja pokazowa w kl. III p. t. Insurekcja Kościuszkowska na ziemi Kieleckiej."

* * *

W sprawie bibliografii otrzymaliśmy list od ojca polskiego regionalizmu — p. Aleksandra Patkowskiego z Warszawy, którego urywek pozwalamy sobie podać do wiadomości naszych Czytelników.

„Bibliografia (Cz. I.), obejmująca fizjografię Świętokrzyskiego (około 1000 poz.) jest u mnie.

Przed oddaniem do druku wymaga kontroli i uzupełnień. — Skład chcielibyśmy zatrzymać i z całości zrobić I. zeszyt bibliografii regionalnej. Po fizjografii (geologia, geografia, flora, leśnictwo, fauna) poszłyby kolejno: język, antropologia, etnografia, archeologia (niektóre są już prawie gotowe) i t. d. Proszę łaskawie przeto ocenić, co się da zrobić."

Nikt nie zganił nam, ale i nikt nie pochwalił pomysłu wydawania bibliografii:

Zapytujemy Was przeto nasi Czytelnicy, czy Wam potrzebna bibliografia regionu Świętokrzyskiego?

Kronika

KIELCE — KASY BEZPROCENTOWE. Z niezwykłą pasją wzięła się kielecka Izba Rzemieślnicza do organizowania rzemiosła chrześciańskiego na terenie województwa. Dyrektor, o którym mówią, że jest tym rzadkim okazem człowieka, dla którego praca stanowić może niczym niezastąpioną namiętność, zawsze uśmiechnięty i pełen życia p. Grzegorz Axentowicz rozwinął ostatniemi czasy energiczną działalność około zorganizowania bezprocentowych kas dla rzemieślników chrześcian.

Niedawno jeszcze donosiliśmy o powstaniu takiej kasy w Kielcach. Od tego czasu zrobiono w tym kierunku daleko więcej. —

W Chęcinach zainteresował się tym p. burmistrz Padechowicz i ks. prob. Machowski, w Jędrzejowie p. starosta Korniak, w Wolbromiu ks. prob. Chwistek i p. burmistrz Kalista, w Radomiu p. starosta de Tramencourt i p. Stanisław Ojrowski. We wszystkich tych miastach rozpoczęło już zbieranie funduszów, przyczym okazała się znaczna ofiarność wyżej wymienionych obywateli.

W sprawie budowy Muzeum Świętokrzyskiego.

Zgodnie z uchwałą z dnia 25 października r. b. Tymczasowy Komitet Budowy Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach zwrócił się do Zarządu Głównego Polskiego Tow. Krajoznawczego w Warszawie z prośbą o udzielenie Komitetowi fachowej pomocy w zakresie wypracowania projektu przyszłego muzeum, opartego na nowoczesnych naukowych podstawach. Projekt ten będzie służył Komitetowi za podstawę do dalszych prac, a przede wszystkim do zdecydowania kwestji zasadniczej, polegającej na ustaleniu pomieszczenia dla muzeum w ramach, pozwalających na należyte rozplanowanie eksponatów. Jednocześnie postanowiono przystąpić do zorganizowania, w szerokim zakresie, stałego Towarzystwa Muzeum Świętokrzyskiego.

Odpowiedzi Redakcji.

W. P. Jan Gajzler — Suchedniów. Pańskie prace, od których powiała na nas żywiczna woń lasów świętokrzyskich, nadeszły. Oczekujemy zapowiedzianych dalszych, ale głównie Autora.

W. P. Dr. Józef Garbacik — Kraków. Dziękujemy za uwagi i rozpowszechnianie pisma w siedzibie P. A. U.

W. P. Dr. Maria Sławoszewska — Kraków. Czy przebyta choroba opóźni przyrzeczone artykuły?

W. P. M. W. Kielce. Wiersz p. t. „Zjazd koleżeński" musi odpaść. Artykuł „Przeszłość naszego miasta" zatrzymujemy. Proza niezła, ale treść trzeba pogłębiać.

Przew. Ks. Sup. P. Koppe Św. Krzyż. Dziękujemy. Pamiętamy o klasztorze.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenie na okładce: Za wiersz wysoki 1 cm. w szpalcie — 2 zł.; za wiersz wys. 1 cm. w dwu szpaltach — 3 zł. Ogłoszenie w tekście: Za wiersz wysokości 1 cm. — 3 zł. Ogłoszenie tabelaryczne — 50% drożej. Ogłoszenia urzędowe, tekstowe za wiers wys. 1 cm. — zł. 1.50. Organizacje współpracujące z Wydawnictwem, otrzymują rabat w-g umowy. Do przyjmowania ogłoszeń upoważniony jest przedstawiciel wydawnictwa.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie — zł. 0.80, kwartalnie — zł. 2.40, rocznie — zł. 9.60. — Organizacje współpracujące z Wydawnictwem przy abonamencie zbiorowym otrzymują rabat.

Redaktor: Mgr. fil. Jan Pazdur. Wydawcy: Tadeusz Jackowski i Mgr. fil. Jan Pazdur.

Drukarnia św. Józefa, Kielce-Karczówka.

NARCIASKI INFORMATOR TURYSTYCZNY ŚWIĘTOKRZYSCZYZNY
DLA ZAMIEJSCOWYCH

SZLAKI NARCIARSKIE GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH

wiodące ze stadionu w Kielcach oznakowane są dla orjentacji narciarzy, wyłącznie w pasmach wzgórz **DYMINSKICH, POSŁOWICKICH I ZGÓRSKICH,** stanowiąc najprzystępniejsze, napiękniejsze oraz najlepiej odśnieżone tery narciarskie **ŚWIĘTOKRZYSCZYZNY,** z których najdogodniejszymi dla turystów są okolice Słowika.

SZLAK NIEBIESKI — prowadzi zjazdem długości 5 km (półtorej godziny jazdy) od skoczni narciarskiej na stadionie w Kielcach do Słowika, skąd podchodzi się na trasie 2 km (pół godz.) na szczyt Gór Zgórskich.

SZLAK ŻÓŁTY — prowadzi ze szczytu Gór Zgórskich trasą długości 3 km (pół godz.) na Słowik, skąd lekko podchodzi na trasie 5 km (półtorej godz.) na stadion kielecki.

SZLAK ZIELONY — prowadzi od Szlaku Niebieskiego koło drogi do Posłowic, boczną trasą przez grań Biesaka i dochodzi pod stację kolejową Słowik; szlak ten jest trudnym z uwagi na zjazd linią leśną długości 5 km.

KOMUNIKACJA
z Kielcami

KOLEJOWA

pociągi kolejowe przybywają
do Kielc w godzinach z:
Warszawy — 23.50; 10.15, 15.50, 18.30,
Krakowa — 23.50, 4.13, 8.08, 17.30, 16.43,
Katowic — 22.29, 1.22, 6.08, 15.46,
Częstochowy — 4.25, 15.05, 20.35.

pociągi kolejowe odjeżdżają z Kielc do:
Warszawy — 2.59, 5.43, 11.03, 13.50, 19.43
Krakowa — 4.09, 7.45, 14.37, 21.33,
Częstochowy — 4.42, 7.50, 15.15.

AUTOBUSOWA

z oznakowanymi szlakami do:
Białogona — 8 godz. 8.00, 15.00, 16.00,
z Białogona do Kielc: o godz. 6.00, 12.00,

z nieoznakowanymi szlakami do:
do Bodzentyna i „Św. Katarzyny" — 10.00, 17.00,
ze „Św. Katarzyny" do Kielc — 7.00, 13.00.

Komunikacja pojazdami konnymi (sankami):
z Kielc na stadion, Białogon i Słowik wg taks dorokż. zatwierdzonych przez Zarząd Miejski.

NOCLEGI:

Hotel Bristol — ul. Sienkiewicza 21 Nr. tel. 1224
cena pokoju jednoos. 5.20 zł. dwuos. — 7.80.
„ Versal — ul. Staszica 1 Nr. telef. 1218
cena pok. jednoos. 5 zł.
„ Górnośląski — ul. Sienkiewicza 74, Nr tel. 1013
cena pok. jednoos. 3. 50, dwuos. 6, 50.
„ Polski — ul. Sienkiewicza 32, Nr. tel. 1216,
cena pokoju jednoos. 3. 10, dwuos. 5. 35, 70 gr. za opał.
„ Francuski — ul. Sienkiewicza 58—tel. 1009,
cena pok. 2, 50, dwuos. 4 zł.

POSIŁKI:

Restaur. Bristol — ul. Sienkiewicza	21,	tel.	1219
„ Versal „ „	31	„	1396
„ Górnośląska — „	74	„	1013
Bar Polonia „	32	„	1715
„ Mieszczański „	9	„	1048
„ Savoy „	41	„	1462

Stołownia Klubu Urz. Państw.—ul. Tad. Kościusz. 6
Casyno Podofic. 4 p. p. leg. — ul. Szeroka 4
Paszteciarnia A. Dulskiego — ul. Pierackiego
„ Udziałowa „
Kawiarnia na stadionie — tel. 1125

SRONISKA TURYSTYCZNE — w Mąchocicach u pp. Wieszniewskich w Willi „Ameliówka", — w Zgórsku obok Słowika u p. Szpringera — i na szczycie św. Katarzyny schronisko Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

KOMUNIKATY ŚNIEGOWE — zamieszczane są na dworcu kolejowym i na tablicy Sekcji Narciarskiej W K S koło cukierni Smoleńskiego, przy ul. Sienkiewicza 19.

INFORMACJE. — Przyjezdnym turystom udzielają informacji: Prezes Oddziału PTK tel. 1071 oraz Wasung Aleksander tel. 1124 Prezes Oddziału PTT i Kier. s. n. WKS Mec. Cybulski Jerzy tel. 1205 Komendant Powiatowy PW i WF Nr tel. 1781 Komendant PW i WF na miasto Nr 1688 Sekretarz WKS ogniomistrz Łapiński Antoni tel. 1649 (2 p p leg.) Sekretariat Zarządu Miejskiego Nr 1351.

„ŚW. JÓZEFA"
KIELCE, KARCZÓWKA,